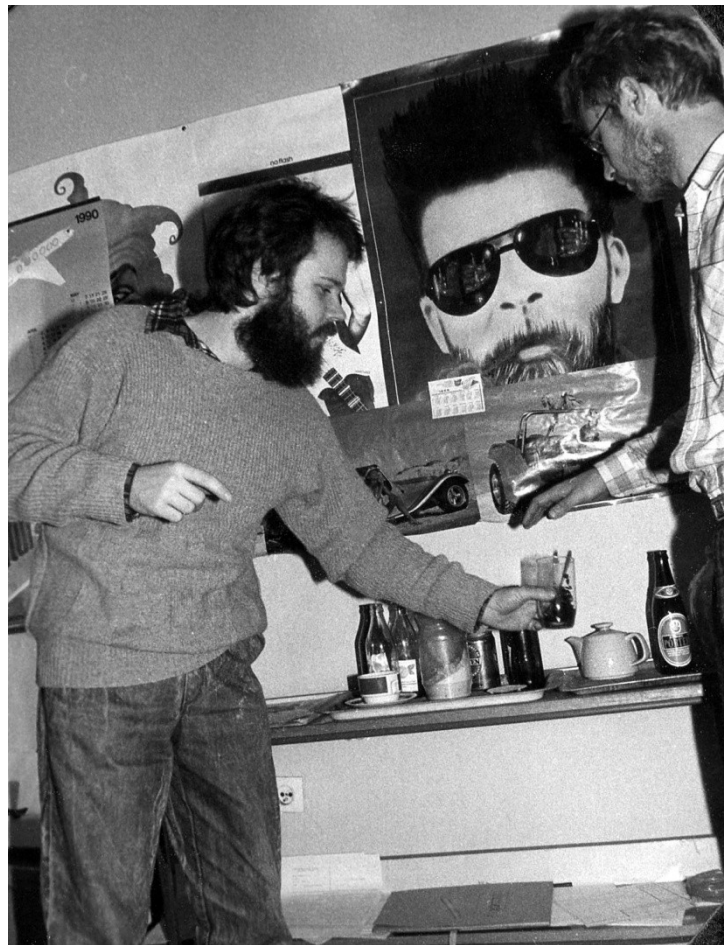


Tajemniczy Leon

Kim jest Leon?, a może raczej czym jest Leon? Bardzo trudna zagadka i sądzę, że dziś nie do rozwiązania. Ambitnym mogę podpowiedzieć, że Leon mógł być kawowy, albo chociaż dużo rzadziej herbaciany. Podejrzewam, że podpowiedź nic nie dała i nikt nie zgadnie, więc śpieszę wyjaśnić, że Leon był swoistym krzykiem rozpaczliwej redakcji i reakcją na zachowania pewnych osób, których nie szło oduczyć ciągłego „sępienia” i załapywania się na tz. krzywy ryj.

Wyobraźmy sobie czasy, gdy dobra kawa była na wagę złota, herbata zresztą podobnie i „zdobywana” różnymi kanałami trafiała do redakcji, stanowiąc mroczny przedmiot pożądania. Posiadacz kawy wsypywał ją do szklanki, bo tak się kiedyś piło, dosypywał cukru i zalewał gotowaną w elektrycznym czajniku wodą.

Oblizując się łakomie, że zaraz jak się zaparzy, spróbuje tego boskiego nektaru, szedł do pokoju obok i zajmował się redakcyjną robotą. W tym czasie do pokoju wchodził sęp i czując zapach kawy postanowił się zaopiekować parującą szklanką, albo odpijając trochę, albo anektując całe naczynie aromatycznego płynu. Właściciel uprowadzonej kawy obchodził się smakiem i klął na czym świat stoi, głośno artykułując niektóre negatywne cechy sępa.



Jarosław Dalecki i Adam Bogoryja-Zakrzewski w pokoju redakcyjnym

Czasami sęp był tak perfidny, że sam ukradkiem nasypywał sobie kawy z czyjeś torebki i parzył jako własną. Redakcja oczywiście widziała kim jest sęp, a nawet sępy, bo tych ptaszków nie brakowało, ale niewiele mogła zrobić...

W takich okolicznościach powstał Leon ... jak wspomniałem krzyk rozpaczy redakcji, a jednocześnie zwiastun słodkiej zemsty.

Przygotowanie Leona wymagało czasu i łączyło się z przetrzymywaniem kawy w brudnych szklankach, aż wyschła, chociaż czasami wymagało to jeszcze suszenia jej na kaloryferze. Tak wysuszona kawa musiała być rozdrobniona i wtedy trafiała do pustej torebki po kawie i to najlepiej markowej i zagranicznej, gdzie czekała na stosowną chwilę.

Gdy na horyzoncie pojawiał się sęp wyciągano gotowego Leona i stawiano koło czajnika. Sęp swoim zwyczajem podkradał kawę, nie żałując sobie tego specjału i z zaparzoną napojem zniknął gdzieś w czeluściach wieżowca, aby delektować się swoją zdobyczą.

Ta metoda wychowawcza okazała się bardzo skuteczna, bo po kilku, góra kilkunastu Leonach nawet najbardziej zajadły sęp dochodził do wniosku, że te zachodnie kawy, to są zdecydowanie przereklamowane i jakieś takie słabe, mimo wsypania trzech kopiastych łyżeczek, to zawsze wychodzi lura. Wtedy sęp zmieniał rejon bytowania i szukał innego żerowiska, a redakcja miała wreszcie spokój.